

Nie jestem ekofeministką - kilka słów w obronie mężczyzn

Nie jestem feministką, aczkolwiek taką etykietkę często mi się przykleja. Zdecydowanie bardziej jestem taoistką, która uważa, że wszystko we wszechświecie potrzebuje równocześnie męskiej i żeńskiej energii. Jestem więc atakowana z każdej strony. Jedna mówi, że jestem feministką i dlatego uważa, że należy mnie ignorować; druga zaś atakuje mnie, ponieważ feministką nie jestem. Z kolei trzecia opcja nieadekwatna wobec moich postaw jest reprezentowana przez Sharon Dubiago i jej książkę „Mama Coyote Talks to the Boys”, która z gniewem pisze o wykluczeniu kobiet z ruchu głębokiej ekologii. Ja jednak jestem zarówno kobietą, jak i osobą związaną z ruchem głębokiej ekologii od jego początku, od 1979 r., ponieważ moja książka „Earth Wisdom” została uznana za zbieżną z głęboką ekologią zarówno przez Arne Naessa z Norwegii, jak i przez George'a Sessionsa i Billa Devala z mojego kraju [USA]. W tym ruchu człowiek jest uznawany za głębokiego ekologę w związku z tym, co robi; to nie jest żaden klub dla wybrańców.

Dubiago mówi mężczyznom: „Ty jako ekolog musisz stać się feministą” - i oto dłaczego wywodzę cały zbiór problemów w tym artykule od kwestii równonocy wiosennej. Zarówno dla starożytnych Chińczyków, jak i Celtów, równonoc wiosenna była czasem pojednania płci. Przedstawię tu kilka uwag, by wyjaśnić kwestię owego pojednania.

Po pierwsze, byłby to już koniec, gdyby mężczyźni zostali feministami. Matki i ich dzieci, same, nie tworzą społeczności ludzkiej. W toku ewolucji, charakterystyczne stało się dla samców większości ssaków odwiedzanie samic podczas ich cieczi, zapładnianie ich, a potem porzucanie na większą część roku. Szympansy przełamały ten wzorzec, ponieważ szympasice mają cieczkę „na chybił trafił”, co zachęca samców do pozostawania w ich pobliżu przez cały czas; był to pierwszy etap na drodze do powstania społeczeństwa. Richard Leakey i inni badacze zauważyli, iż podkreślanie seksualności jest podstawą społeczeństw wyższych ssaków naczelnych i ludzi - jest to więź, która spaja grupę społeczną.

Przez 99% naszego bytowania na Ziemi, my, ludzie, byliśmy myśliwymi (głównie mężczyźni) i zbieraczami (głównie kobiety). Jedna rola była równie ważna, jak i druga, dlatego obie płcie miały jednakowy udział w podejmowaniu decyzji. Dopiero bardzo nieodległe w czasie kultury pasterskie narzuciły społeczności ludzkiej dominację mężczyzn. Mimo, że było to niedawno, zjawisko to spowodowało zmianę biegu historii, prowadząc do patriarchalnych religii judeochrześcijaństwa i islamu.

Kwestia ta jest obecnie absolutyzowana kulturowo i włącza istoty ludzkie w ramy tej czy innej kategorii - męskie lub żeńskie. Jest to nazywane domestykacją lub socjalizacją.

Nigdy nie uważałam płci żeńskiej za główny czynnik określający moją życiową drogę i zajęcia. Nigdy nie uważałam siebie najpierw za kobietę, a dopiero potem za osobę wspinającą się po górach. Kiedy zaczęłam się wspinąć - przede wszystkim z mężczyznami, gdyż kobiety przed nastaniem lat 40-tych jeszcze się nie wspinały - nikt z nas nawet nie pomyślał o tym, kto jest istotą męską, a kto żeńską; istotne było to, kto może najlepiej prowadzić w konkretnym terenie po skałach.

Wspinaczka z Klubem Alpejskim w Canadian Rockies w latach 50. dała mi fundamentalną lekcję na temat męskiej/żeńskej energii. Najlepsi wspinacze, mimo że Kanadyjczycy, byli relikdami brytyjskiej klasy rządzącej. To, co klasa ta zrobiła w świecie podczas budowania swego imperium, jest wstrętne, ale na pewno stworzyła zdolnych przewodników. Podczas wspinaczki ten typ ludzi powinien prowadzić. Ja zawsze byłam przewodniczką drugiego sznura. I co było naturalne dla mnie, jako

kobiety, to zrozumienie, że każdy funkcjonował na swoim poziomie - i nikt nie był zły na prowadzącego ani nie odczuwał nagłego przestraszenia. To pozwalało liderowi skoncentrować się i skupić na szukaniu trasy marszu oraz na ocenie stanu skał i pogody. Nigdy nie żałowałam, że nie byłam „liderką”, nie byłam na tyle bystra, jednak wystarczająco, by troszczyć się o innych, zajmować ich lękami i nadziejami. Nigdy nie uważałam tego za dobre czy złe. Tak po prostu *było*. Owe dwa rodzaje energii, tu powiązane ze sobą, wyraźnie odpowiadają sobie nawzajem i prowadzą do wniosku, że mężczyźni byli dobrzy w tym, co robili, a kobiety również były dobre w tym, co robiły.

To, że kobiety posiadają tę zdolność - skłonności opiekuńcze - nie jest związane z jakąś „wyższością” kulturową. Dziedziczymy to od naszych ssaczych przodków. Ostatnie badania pokazały, że *corpus callosum* (które łączy prawą i lewą półkulę mózgu) jest większe i ma więcej komórek na centymetr powierzchni u kobiet niż u mężczyzn. Odnosi się to do wszystkich przebadanych gatunków ssaków i ludzkich noworodków [Christine de Lacoste-Utamsing i Ralph L. Hollowsy, *Sexual Dimorphism in the Human Corpus Callosum*, „Science” nr 216, 6-25-82]. Owo szersze *corpus callosum* daje kobietom możliwość uczucia bliższej więzi z naturą i zdolność służenia większej ilości ludzi w tym samym czasie. Wśród ssaków społecznych ten ewolucyjny rozwój pochodzi od żeńskich osobników ssaków, znających zarówno swoje dzieci, jak i dzieci swoich dzieci, podczas gdy mężczyźni byli mniej zaangażowani w wychowanie potomstwa. Gdy uprawiałam wspinaczkę górską, zaobserwowałam na przykład, że samica świstaka jest czujna i wydaje ostrzegawczy świst. Jest to oczywiście najbardziej niebezpieczna rola i, jak wskazywały białe włoski na sierści, czujne świstaczyce były starsze w swoich grupach.

Początkowym celem działalności Ruchu Wyzwolenia Kobiet (Women's Lib) było równouprawnienie kobiet, ale szybko zaczął się on skupiać przede wszystkim na próbach pozyskania dla siebie jak największych profitów od Społeczeństwa Wzrostu Przemysłowego (Industrial Growth Society) - nagród w postaci pieniędzy i sławy. Jedna z niedawnych reklam komputerów SHARP w „Wall Street Journal” pokazuje wyzywająco ubraną kobietę mówiącą władcym tonem: „Kiedy mówię SHARP, mam na myśli biznes!”. Zamiast wyzwolenia kobiet, aby stały się autentycznymi i pełnoprawnymi ludźmi - co było początkowym zamiarem ruchu feministycznego, liberałki zaczęły tak wpadać w pułapkę chęci przewyższenia mężczyzn, że obecnie są bardziej niż oni zniewolone przez Społeczeństwo Wzrostu Przemysłowego. Marion Woodman, terapeutka nawiązująca do teorii Carla Gustava Junga, wzywa kobiety, aby nie marnowały energii na atakowanie patriarchy, ale skupiły się raczej na poszukiwaniu Matki (Kali) w sobie i uwolniły własną twórczą męską energię z niszczącego wpływu, jaki ma cała nasza „zniewalająca” kultura [Marion Woodman, *The Emergence of the Feminine* /w:/ L. Mahdi, S. Foter i M. Little (red.), „Betwixt and Between: Patterns of Masculine and Feminine Initiations”, La Salle, IL Open Court 1987].

W mitologiach, we wnętrzu kobiety nie ma wyłącznie pojedynczej Wielkiej Matki. Można natomiast w tym kontekście przywołać czteroramienny krzyż. W pionowej linii na szczycie jest Dobra Matka, karmiąca matka obfitości, uosabiana przez grecką boginię Demeter. Na dole jest Matka Śmierć, jak Kali z czaszkami wiszącymi wokół jej szyi. W linii poziomej jest kolejna obfita matka, Tańcząca lub Ekstacyjna Matka. Zgodnie ze słowami poety Roberta Bly, „*dąży ona do wzmocnienia umysłowego i duchowego życia zanim osiągnie ono ekstazę*” (Robert Bly, *Sleepers Joining Hands*, Harper & Row, Nowy Jork 1973). Artemis, grecka bogini dzicy, jest Ekstacyjną Matką. Na drugim końcu tej linii jest Kamienna Matka - Meduza z greckiego mitu, z żywymi węzami wychodzącymi z jej głowy, ukazująca „fantastyczną koncentrację energii Wielkiej Matki” wewnątrz niej. Gdyby tylko jakiś mężczyzna popatrzył na nią, zmieniłby się w kamień. Robert Bly pisze, że obecnie w Stanach Zjednoczonych zwiększa się lęk mężczyzny przed kobietą. Mówi on, iż być może w sytuacji, gdy kultura odrzuca wizualizację niebezpiecznej matki, mężczyźni zaczynają nieco bać się wszystkich kobiet i w efekcie całej żeńskiej strony własnej osobowości.

Marion Woodman pisze: „*Wiele kobiet, które żądają równych praw wobec mężczyzn na płaszczyźnie*

zawodowej, nie walczą o pokonanie tyranii patriarchalnego porządku. Wręcz przeciwnie - w swej długiej regresywnej, zatwardziałej identyfikacji z tą kwestią, próbują konkurować z mężczyznami, w nieświadomiony sposób służąc ciemnej stronie Wielkiej Matki /.../ Rozwiązania zaproponowane przez bardziej radykalne odłamy ruchu feministycznego prowadzi je jedynie głębiej w jej zakamarki. >Nowa kobieta< zachęcana jest do wydania swych ciężko zarobionych pieniędzy na ubrania Ralpa Laurena i buty od Gucciego. Ona jest >nową kobietą<, ponieważ robi to, co „nowa kobieta” powinna robić... Odgrywa rolę, którą jej wyznaczono”.

Ponieważ kobiety zaczynają doświadczać swej głębokiej instynktownej energii, wpadają czasami w pułapkę myślenia o tej wielkiej sile jako ich własnej, zamiast jako o sile natury przepływającej przez nie. Ich ja stają się przerośnięte. Kobieta może być „samolubna i nienasycona, niszcząca i autodestruktywna”. Ta wściekłość, chociaż skierowana na zewnątrz ku mężowi lub mężczyźnie, jest spowodowana przenoszeniem jej własnego wewnętrznego, nieświadomego demona, „demonu obowiązku”, który mówi jej, że nigdy nie będzie wystarczająco dobra. W terminologii Junga, jest to nieprawidłowo rozwinięty *animus*, aspekt jej nieświadomości, który może doprowadzić kobietę do pogoni za sukcesem - tak bezwzględnej, jaka może być udziałem jakiegokolwiek „patriarchalnego” mężczyzny.

Jeśli ktoś myśli, że tylko kobiety cierpią na poczucie odrzucenia i braku wartości, niech zwróci uwagę, że więcej mężczyzn między 14 a 19 rokiem życia ginie w wyniku samobójstwa niż z jakichkolwiek innych przyczyn. Mężczyźni mają mniej połączeń między półkulami mózgowymi niż kobiety, dlatego potrzebują inicjacji przez starszych mężczyzn, co występuje we wszystkich „prymitywnych” kulturach. Paul Shepard wyjaśnia, że „fikcja oferowana przez pasterską filozofię Zachodu jest tą jego bolesną niekompletnością, jest prawdziwym dojrzałym doświadczeniem tak, że bezsens naturalnego świata jest jego sensem /.../, on rani nas i my ranimy planetę”.

Dlatego normalny rozwój młodego mężczyzny jest zahamowany i „zaprzecza mitopoetycznym wizjom mężczyzny w naturze; on musi przez resztę swojego życia zmagać się z problemami egzystencjalnymi, które normalnie są przypadłością kilku krytycznych lat w drugiej dekadzie jego życia”. Shepard zauważa, że podstawowa „rama natury” jest potrzebna w wieku dojrzewania tak bardzo, jak właściwa, pożywna dieta. „Gdy tej ramy zabraknie, człowiek przez całe życie będzie pozbawiony właściwego stosunku wobec problemu śmierci. Pozostałe wybory są dla logiki stworzenia nakierowaniem na marzycielstwo, materialistyczną eksploatacją lub egzystencjalnym absurdem” [Paul Shepard, *Nature and Madness*, Sierra Club Books, San Francisco 1982, ss. 70-71].

Z drugiej strony podstawowym problemem jest ta cała kategoryzacja, usiłowanie szufladkowania wszystkiego. Zamiast na męskie/żeńskie spojrzmy na istotę ludzką jako na stale rosnący wzór relacji, gdzie granice rozszerzają się, obejmując męskie i żeńskie. My rozróżniamy tylko męskie, żeńskie i nijakie. Ale gender i sex[1] nie są tym samym. Amerykańscy Indianie w niektórych plemionach mieli 15 *genders* - 15 różnych sposobów bycia „żeńskim” i/lub „męskim”. W naszej kulturze każda jednostka jest kształtowana na męską lub żeńską i potem oczekuje się od niej wypełniania i akceptowania społecznej roli przez całe życie.

C. G. Jung zapoczątkował wyrwanie się z tego wzorca ze swoimi archetypami *anima* (żeńska dusza w istocie męskiej) i *animus* (męska dusza w istocie żeńskiej). Jednak pierwotne kultury ludzkie dopuszczają o wiele więcej aspektów w pełnym rozwoju jednostki ludzkiej. Powszechnie sądzi się, że w pierwotnych kulturach kobiety nie mają dostępu do podejmowania decyzji. W rzeczywistości jednak, konkretny etap w życiu determinuje udział danej osoby w podejmowaniu decyzji. Wiele pierwotnych kultur ludzkich nawet nie zajmuje się płciowym zróżnicowaniem bardzo młodych czy bardzo starych ludzi. W Japonii bardzo starzy i bardzo młodzi uważani są za „kami” (bogów) i mogą robić, co tylko chcą. W wielu plemionach, kobieta będąca w wieku rozrodczym jest wyłączona z grona decydentów; jednak gdy ten wiek przeminie, staje się mądrą starą kobietą, która ma wysoki

status i ważny głos w podejmowaniu decyzji w grupie. Jest to dobry powód dla takiej dyferencjacji wieku. Wiele kobiet przez dwa lata po urodzeniu każdego dziecka tkwi w swoistej paranoi. Przez pierwsze dwa lata życia jej dziecka, matka wolałaby raczej widzieć czyjąś śmierć niż krzywdę wyrządzoną swemu maleństwu. Ten instynkt opiekuńczy tkwi w kobiecie po to, by zapewnić przeżycie dzieciom. Taka osoba nie może podejmować ważnych dla grupy decyzji; jednak kiedyś okres rodzenia dzieci przeminie i osoba ta jest naprawdę mądra i zdolna do podjęcia decyzji. Jest to specyfika wieku, a nie ściśle specyfika płci.

Możemy znaleźć kilka wskazówek dla obecnego problemu relacji męskie/żeńskie przez przyjrzenie się podstawowej różnicy pomiędzy opowieściami kosmogonicznymi w wielu kulturach Azji z jednej strony i europejskim chrześcijańskim „dziełem stworzenia” z drugiej. Jedna z podstawowych wschodnioazjatyckich opowieści mówi o bracie i siostrze, którzy bezpiecznie przetrwali powódź lub inną katastrofę schronieni w „pustym pojemniku”. Po katastrofie zdają sobie sprawę, że pozostali jedynymi ludźmi, więc spółkują i zapoczątkowują nową ludzkość. Tym „pustym pojemnikiem” jest tykwa, a ludzka kopulacja jest nazywana „kazirodczą”, ponieważ roślina tykwy ma zarówno męskie, jak i żeńskie kwiaty na jednym pnączu. Pojemnik tykwy w związku z jej pęcznieniem w górę i w dół i połączeniem ściśniętym środkiem „naśladuje harmonijny kosmiczny kształt nieba i ziemi, *yin* (żeńskie) i *yang* (męskie) złączonych pustą jeszcze brzemiennością *ch'i* (energii)”.

Różne opowieści o stworzeniu zawierające wątek tykwy występują wzdłuż całego wybrzeża Oceanu Spokojnego - od Hawajów przez Oceanię po Azję Południową, Chiny, Japonię i Afrykę. W małej części rozległego kontynentu eurazjatyckiego, który nazywamy Europą, powstała zupełnie inna opowieść. Męski bóg wysoko w niebie stworzył całą naturę zgodnie z pomysłami zrodzonymi w jego głowie, a ostatniego dnia stworzył mężczyznę i z żebra tego mężczyzny zrobił kobietę. Tutaj mamy „idee i ideały” oraz „wyższą” duchowość, która czyni sobie ziemię poddaną.

Podczas moich podróży po Alpach, związanych ze wspinaczką, w bardzo różnych miejscach widziałam krzyże ustawione przy wiejskich drogach. Dzieci przechodziły obok tych krzyży kilka razy każdego dnia. One widzą krwawiącego męskiego boga spoglądającego na nich z góry z pełną cierpienia rezygnacją. Natomiast wzdłuż wiejskich dróg w Japonii można zobaczyć wyrzeźbiony kamień Dosojin - postać męska i żeńska są tak blisko splecione z sobą, że aż zostały nazwane jednym mianem. Czasami ich ręce ułożone są ponad rękawami drugiej postaci (co symbolizuje stosunek płciowy); zawsze mają na twarzach uśmiechy rozkoszy. Japońskie dzieci widzą codziennie, że aby urósł ryż i żeby wyrosli ludzie, potrzeba istoty męskiej i żeńskiej - i że to sprawia radość.

W tradycji europejskiej prawdziwa duchowość i wszelkie znaczenie pochodzą od jednego męskiego boga; i tutaj leży problem ludzkiej seksualności. W tradycji południowo-wschodniej Azji, płęć rozpoczyna i podtrzymuje każdy aspekt ludzkiego życia. Ale taoizm nie jest systemem dualistycznym, w przeciwieństwie do monoteistycznego systemu europejskiego. Taoizm raczej rozpoznaje stale zmieniający się wzorzec. Jeśli coś przesuwają się na kontinuum w kierunku bieguna *yin*, ostatecznie jest automatycznie zawracane w stronę bieguna *yang*. Taoistyczne techniki seksualne były jednym aspektem tej płynnej relacji. Owe techniki zwiększały energię nie tylko między kobietą a mężczyzną, ale wewnątrz grupy jako całości i między ludźmi a ich ziemią.

Taoizm nie jest ezoterycznym wschodnim mistycyzmem; on najpełniej czerpie z tej pierwotnej tradycji ludzkości, która rozwinęła się przed inwazją patriarchalnych społeczeństw pasterskich. Według taoisty Chuang Tzu, natura oznacza swoją własną głęboką istotę daleko w głąb naszego - pierwotnego człowieka - genetycznego dziedzictwa. Oznacza to również naturę w ogólności - wszechświat jako całość. Chuang Tzu mówi, że pójdzie do domu do „naszej własnej prawdziwej natury” jako człowieka jest „sprzyjaniem tej drugiej”, ponieważ zaczęliśmy rozpoznawać tę samą naturę wewnątrz i na zewnątrz. Ktoś uczy, że zamiast sztywnego monolitycznego „ja” - męskiego lub żeńskiego - „teraz trzeba być smokiem, teraz wężem”.

„Życie stale płynie, wzrasta i podlega samotransformacji...”. Jakikolwiek istoty żywe trudno poddać ścisłej klasyfikacji. Oto dlaczego Chuang Tzu atakuje cywilizację – zarówno idealne *ja*, jak i idealne społeczeństwo. Jednak gdy podąża się za czyjąś najgłębszą naturą, tj. „ktoś jest prawdziwie >naturalny<, to jest to tam, gdzie głębia odpowiada na głębię” (Kuang-ming, Chuang Tzu: World Philosopher at Play, Scholar's Press, Nowy Jork 1982).

Dolores LaChapelle

tłum. Karolina Bielenin

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w czasopiśmie „Earth First! Journal”, 21 March 1989.

Dolores LaChapelle jest znaną amerykańską działaczką ekologiczną i teoretykiem filozofii ekologicznej, zajmuje się m.in. rolą rytuału w odzyskiwaniu poczucia jedności z Ziemią i uwrażliwianiu człowieka na znaczenie przyrody. Jest autorką kilku książek, m.in. „Earth Wisdom” i „Sacred Land, Sacred Sex”.

[1] W języku polskim istnieje tylko jeden termin – „płeć”. Angielskiemu „sex” najbardziej odpowiadałoby polskie „płeć biologiczna”, zaś „gender” to płeć kulturowa, role społeczne przypisane kobiecie czy mężczyźnie (przyp. tłum.).